

SZACHY

Przeszło 650 lat po swej śmierci król Kazimierz Wielki znów stanął na czele armii. Armii wyjątkowej i jedynej takiej na świecie. Armii, która wyłoniła się z murów średniowiecznego zamczyska w Ogrodzieńcu niczym prowadzony przez Aragorna zastęp cieni wyłaniający się z tolkienowskiej Nawiedzonej Góry. Armii, dla której polem bitwy stała się szachownica.

- Nierealne, kompletnie nierealne – to była pierwsza myśl Włodzimierza Seweryna, gdy usłyszał propozycję wyrzeźbienia szachowych figur z kamieni, które wyciągnięto z remontowanej wieży bramnej warowni w Ogrodzieńcu. Doświadczony artysta doskonale zdawał sobie sprawę z trudności takiego przedsięwzięcia.

- Jurajski wapień to kamień wyjątkowo niestabilny i w ogóle nie nadający się do rzeźbienia. On po prostu rozsypuje w trakcie obróbki – tłumaczy Seweryn. Mimo wszystko podjął się zadania, a prawie rok później niemożliwe stało się rzeczywistością.

- Bo na tym właśnie polega cała sztuka, żeby zrobić coś, co jest trudne do zrobienia, a nie pójść na łatwiznę – tłumaczy tamtą decyzję.

Dla wapiennych głazów transformacja w szachy były jedyną szansą na drugie życie. Setki lat temu budowniczowie warowni sięgnęli po nie, by wznieść mury XIV-wiecznej wieży bramnej – jednej z najstarszej części zamku - lecz upływający czas oraz surowy klimat zrobiły swoje. Powstające na przestrzeni stuleci mikrospeknięcia sprawiły, że kamienie nie mogły już dłużej pełnić dotychczasowej funkcji. Pokryte patyną i noszące ślady autentycznej średniowiecznej zaprawy kawałki murów nieuchronnie trafiłyby na śmietnik.

Już pierwsze dni pracy potwierdziły wszystkie najgorsze przypuszczenia co do szans na wyrzeźbienie czegokolwiek w wapieniu. W jednym miejscu kamień był miękki jak kreda i można w nim było niemalże rzeźbić paznokciem, a tuż obok stawał się tak twardy, że nie dawały mu rady diamentowe frezy. Na dodatek wewnątrz można było trafić na pustki, skamieliny i przerosty. Za ich sprawą figurki rozpadały się na kawałki i to nieraz wówczas kiedy artysta był już o krok od ich ukończenia. To sprawiło, że początkowa ekscytacja zaczęła przechodzić w znużenie i zwątpienie.

- Na pięć prób zaledwie jedną figurkę udawało się zrobić, natomiast cztery się rozsypywały. Kiedy się rzeźbi zawsze trzeba widzieć do przodu - jak podczas gry w szachy. Każdy ruch musi być dokładnie przemyślany. Tymczasem tutaj niczego nie dało się przewidzieć. Tu wszystkim rządził ten kamień. Czasem naprawdę spędzało mi to sen z powiek – wspomina Włodzimierz Seweryn.

Problemem była jednak nie tylko specyfika „surowca”, ale i brak odpowiednich narzędzi. Te, które Seweryn miał w swoim warsztacie nadawały się do pracy z drewnem, ale nie z niestabilnym kamieniem. Zgodnie z dewizą, że najlepszym narzędziem dla rzeźbiarza jest te, które sam sobie wykona artysta kupił w budowlanym markecie kilka przecinaków do metalu, które następnie przeostrzył i przekuł na dłuta nadające się do obróbki wapiennych głazów. Zestaw uzupełniła ręczna szlifierka i diamentowe frezy.

- Tylko one chwytały się tego kamienia, bo inne się ślizgały lub paliły. I tak w trudach i pyłe powstawały kolejne figury. Czasami po pracy wyglądałem jakbym wyszedł z młyna – śmieje się

rzeźbiarz. Jak dodaje mimo towarzyszących mu obaw ostatecznie udało mu się w 95 procentach zrealizować to, co sobie założył.

- Tylko 5 procent zostało dla kamienia – mówi rzeźbiarz.

Figury, które wyłoniły się spod ręki i dłuta Włodzimierza Seweryna nawiązują do historii ogrodzienieckiego zamku. Dowodzący szachową armią król przypomina zatem postać władcy, za sprawą którego warownia ta powstała – Kazimierza Wielkiego. W szatach królowej uważny obserwator zauważy podobieństwo do stroju żony Kazimierza – heskiej księżniczki Adelajdy, przedstawionej tak na jednym z kościelnych malowideł. Stojące w narożnikach szachownicy wieże wykonane zostały na podobieństwo wieży bramnej warowni. Obok nich stoją skoczki – tutaj jako bojowe rumaki z rozwianymi grzywami. Sąsiadujący z nimi gońcy przedstawiają rycerzy. Dzierżącymi miecze i tarcze zbrojnymi są także stojące w pierwszej linii piony. Co istotne, żadna z tych postaci nie jest w całości figurą. Część każdej z nich nadal stanowi oryginalny zamkowy kamień z zachowaną na nim patyną - „pieczętką wieków”, jak mówi o niej sam artysta.

Szachownica, na której stoi armia wapiennych wojowników wykonana jest z drewna dębowego i pochodzącego z zamku kamienia. Całość oparta jest na czterech kamiennych nogach.

- To są jedyne takie szachy na świecie. Jedyne i niepowtarzalne, bo też stoi za nimi niezwykła historia. Kiedy rzeźbiąc je brałem do ręki te kamienie, to czułem, że to są kamienie z duszą. Drugie takie szachy nie powstaną – podsumowuje miesiące swojej pracy rzeźbiarz.

Zarówno on, jak i pozostałe zaangażowane w ten projekt osoby mają nadzieję, że ta historia będzie miała swój ciąg dalszy. Że szachy znajdą swojego nabywcę, a uzyskane z ich sprzedaży pieniądze zasilą zamkowy budżet i przysłużą się dalszej konserwacji ogrodzienieckiej warowni. Że w ten sposób stare mury pomogą ratować inne stare mury i że przez kolejne stulecia średniowieczne zamczysko w dalszym ciągu będzie zachwycać turystów, filmowców i pasjonatów historii.